

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Mostowa 1. Telefon Redakcji-Administracji i Drukarni 12-44. Redakcja otwarta od 11 do 16 i od 19 do 24-ej. Administracja czynna w dni powszednie od 9 do 20-ej, w niedziele od 12 do 13-ej. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie.

PRENUMERATA: miesięczna 4 zł., z odnośnikiem i przesyłką pocztową 4 gr. 50, zagranicą 8 zł.
OGŁOSZENIA: za wiersz milim. przed tekstem i w tekście (6 linowca) 35 gr., za tekstem (10 linowca) po 12 gr., nekrologi przed tekstem po 25 gr. Ogłoszenia cyfrowe, skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej. Terminy druku mogą być przez Administrację dowolnie zmieniane.
 Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80187.

Lotnik Hausner ocalony.

LONDYN. Pat. Lotnik Hausner został odnaleziony na Oceanie przez mały statek angielski.

LONDYN, Pat. Wiadomość o ocaleniu Hausnera potwierdza się Hausnera wyratował statek angielski „Cyrcehell”.

LONDYN (Pat). Wiadomość o ocaleniu Hausnera potwierdza się. Hausnera wyratował statek angielski „Cyrcehell”.

LONDYN (Pat). Statek „Cyrcehell” jest niewielkim statkiem, służącym specjalnie do transportu ropy, zaopatrzonym w odpowiednie cysterny. Statek wyłowił Hausnera z fal morskich, przebijającego na nieuszkodzonym pławowcu i płynącego powoli w kierunku południowo-wschodnim, z szybkością mniej więcej jednego węzła na godzinę. Pozycję miejsca, w którym Hausner ocalony został przez statek, oznaczają przypuszczalnie na 42.41 st. na północ i 20.04 st. na zachód. Miejsce to może być określone jako odległe o około 500 mil angielskich na zachód od Oporto w Portugalii.

LONDYN (Pat). Statek angielski napotkał Hausnera w sobotę dnia 11 czerwca około godziny 10 wiecz., skąd wniosek, iż Hausner unoszony był przez fale morskie na swym pławowcu od trzech do sześciu dni (Hausner wznosił się do lotu 3 czerwca). Ponieważ pławowiec jest nieuszkodzony, należy przyjąć, że Hausner, w chwili gdy wyczerpał się zapas benzyny, opuścił się na wodę, oczekując kilka dni i nocy nadaremnie na pomoc, gdyż znalazł się w mało uczęszczanej strefie Atlantyku. Obecnie Hausner płynie do Nowego Orleanu, gdzie spodziewany jest w dn. 27 czerwca.

Ponieważ statek „Cyrcehell” nie posiadał aparatu radiowego o dość dużym zasięgu, wiadomość o wyratowaniu Hausnera została przejęta dopiero przez okręt transoceaniczny „Lewiatan”, który drogą radiową podał tę wiadomość do Nowego Yorku.

Pierwszą prośbą Hausnera była prośba o zawiadomienie żony; w chwili nadejścia telegramu nie było jej jednak w domu, gdyż właśnie udała się do kościoła, aby modlić się o ocalenie męża. Następnie wystosował Hausner drogą radiową do wszystkich okrętów na Atlantyku prośbę, aby starały się wyratować jego pławowiec, którego statek „Cyrcehell” nie mógł zabrać na pokład. Samolot płynie dalej w kierunku południowo-wschodnim ku brzegom Portugalii, podczas gdy Hausner płynie na „Cyrcehell” ku południowemu wybrzeżowi Stanów Zjednoczonych do Nowego Orleanu.

Przypuszczają, że wiatry południowo-wschodnie, które — jak wiadomo — panowały w zachodniej części Atlantyku w nocy z 3 na 4 czerwca, zepchnęły Hausnera z obranej drogi daleko na południe, skutkiem czego zmuszony był kontynuować swój lot nie na Londyn, lecz w kierunku Portugalii.

Ocalenie Hausnera jest poprostu cudowne — powszechnie był

uważany on za straconego.

NOWY YORK (Pat). W/g relacji radiotelegraficznych, Hausner zmuszony był opuścić się na wodę w piątek 3 czerwca wieczorem i aż do wczorajszego wieczora pozostawał na falach Oceanu, dopóki nie spozobrzył go statek angielski „Cyrcehell”. Lotnik polski musiał żywić się w ciągu 8 dni sandwiczami i pić wodę z radiatora. Lotnik był całkowicie wyczerpany i nie miał sił do opowiadania o swych strasznych przeżyciach, nie jest jednak ranny i z wolną powraca do sił. Ciemność, jaka panowała na Oceanie w chwili odnalezienia Hausnera, nie pozwoliła na ocalenie jego aparatu, który popłynął dalej w kierunku południowo-wschodnim.

LONDYN (Pat). Najbardziej dumny z ocalenia Hausnera jest p. Giuseppe, konstruktor jednopłatowca „Bellanca”, albowiem na jego żądanie jednopłatowiec Hausnera zaopatrzony został w specjalne dwa pontony, przymocowane do zbiorników z benzyną. Pontony te, w razie opuszczenia się aeroplanu na wodę, automatycznie zamykały zbiorniki z benzyną i w ten sposób woda nie mogła przeniknąć ani do nich, ani do silnika.

LONDYN (Pat). W/g wiadomości, zawartych w radiogłosie kpt. Wilsona ze statku „Cyrcehell”, Hausner miał być jakoby zmuszony do opuszczenia się na wodę już pierwszego dnia w piątek, to jest 3 czerwca o godzinie 10 wiecz. w/g czasu środkowo-europejskiego. O ile relacja ta jest ściśta — co wobec stanu zupełnego wyczerpania, w jakim kpt. Wilson znalazł Hausnera, może być kwestionowane — to fałszywe muszą być informacje, że Hausnera widziano przelatującego nad Nową Szkocją i Nową Fundlandią między północną a 1 nad ranem w nocy z 3 na 4 czerwca. Możliwe, że Hausnera, wyczerpanego fizycznie wskutek głodu i wycieńczenia psychicznego z powodu przejszyc swych, gdy błądził w ciągu tygodnia na Atlantyku, pamięć poprostu zawodzi, albowiem jest prawdopodobne, że Hausner opuścił się na morze dopiero w ciągu dn. 4 czerwca, a może nawet w niedzielę 5 czerwca, po wyczerpaniu się benzyny, na co wskazuje położenie geograficzne miejsca, w którym go znaleziono i nieuszkodzony stan aeroplanu.

LONDYN (Pat). Gdy małżonkę Hausnera poinformowano o ocaleniu jej męża, oświadczyła ona z naciskiem: „Cały czas upewniałam was, że mój mąż jest zbyt doświadczonym lotnikiem, aby zginać na Atlantyku. Ufam, że mój mąż, jakże zanosiliam do Boga, został wysłuchany. Ja nie traciłam ani na chwilę wiary, że mój mąż żyje”.

Porozumienie francusko-angielskie.

Przed konferencją lozańską.

PARYŻ (Pat). Komunikat ministerstwa spraw zagranicznych, wydany o godzinie 13 min. 30, po zakończeniu rozmów francusko-angielskich, zaznacza, że pótyfajalnie i w przyjaznej atmosferze prowadzone rozmowy dowiodły wspólności poglądów, pozwalającej przewidywać, że w Lozannie

zapadną sprawiedliwe i skuteczne rozstrzygnięcia, wzmacni się zaufanie, a pokój między narodami zostanie utrzymany. Po zakończeniu rozmów Herriot, odmawiając złożenia oświadczeń o charakterze politycznym, stwierdził, że jest z rozmów tych bardzo zadowolony.

Protest południowych Niemiec przeciwko rządowi Papena.

BERLIN (Pat). Biuro Wolffa komunikuje: Prezydent Rzeszy przyjął 12 b. m. w obecności kanclerza von Papena premierów bawarskiego Heldta, wirtemberskiego dr. Bolza i badeńskiego dr. Schmidta, celem szczegółowego omówienia sytuacji politycznej. Rozmowy dotyczyły stosunku Rzeszy do krajów związkowych, sprawy rozrachunków finansowych, polityki gospodarczej i wielu zagadnień wewnętrzno-politycznych. Rozmowa trwała 5 kwadransów. Uczestniczył w niej sekretarz stanu Meissner. Przedstawiciele krajów południowo-

niemieckich, podobnie jak na wczorajszej konferencji z kanclerzem, wysunęli z całą stanowczością swe postulaty i zastrzeżenia wobec planu gabinetu Papena. Z kół zbliżonych do rządu utrzymują, że udało się osiągnąć pewne odprężenie w stosunkach między krajami związkowymi a rządem Rzeszy, natomiast nie udało się uzyskać porozumienia co do jednego, coraz bardziej spornego punktu, to jest w sprawie zapowiedzianego uchylecia przez rząd Rzeszy zakazu istnienia hitlerowskich oddziałów szturmowych.

Deficyt Stanów Zjednoczonych.

WASZYNGTON, Pat. Pełne sprawozdanie finansowe skarbu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej za ostatnich 11 miesięcy obecnego roku fiskalnego wykazuje deficyt w sumie

2.684.950 \$55 dolarów. W tym samym okresie roku ubiegłego deficyt wynosił 1.044.910 099 dolarów. Deficyt ten tłumaczy się ogromnym spadkiem dochodów we wszystkich dziedzinach.

Sprawy Dalekiego Wschodu.

Bolszewicy w nowej ofensywie przeciwko potęgom kapitalistycznym posługują się Azją, którą pragną dzwignąć, jako groźne narzędzie w walce. To też wypadki na Dalekim Wschodzie przyjęły obrót pierwszorzędnej wagi.

Paryskie czasopismo „Revue des Deux Mondes” pisze, że 3-cia Międzynarodówka zajęła się przedewszystkiem Indjami i Chinami, jako największymi zbiornikami ludzkości. W Indiach walka z wpływami bolszewickimi należała do Anglii. Natomiast Chin nikt oficjalnie nie bronil od wpływów komunistycznych.

W obecnej chwili mamy faktycznie trzy rodzaje Chin:

1) Chiny oficjalne Ligi Narodów — są to Chiny Czangd - Kai - Cze - ka — to rząd w Nankinie pod egidą amerykańską. Chiny te obejmują ósmą część państwa chińskiego. Ich potęgą rzeczywistą jest niepepna. Wiadomo, iż oddziały wojskowe Chin bolszewickich uczyniły nawigację na Yang - Tse - Kiang niemożliwą aż do Chonking i dopiero interwencja wojsk cudzoziemskich przywróciła normalną komunikację, która i dziś się odbywa pod osłoną tych wojsk.

2) Chiny mandżurskie ze stolicą Mukdenem.

Ta młoda monarchia gra rolę tamy dla Korei przeciw prądowi bolszewickiemu i opiera się na Japonii.

Japończycy mają tam 22.500 ludzi w oddziałach wojskowych, prócz tego ich oficerowie zasilają armię miejscową, składającą się z 85.000 tys. osób i policję liczącą 119 tys. osób. Ogółem jest 226.500 ludzi pod kontrolą japońską.

Wojska chińskie zależne od Nankinu zostały wycofane z Mandżurji prócz band zbójceckich (50 tys.). Rzecz naturalna, że zapro-

wadzenie ładu i porządku napotyka trudności, ale, jak się zdaje, wkrótce ułożą się normalne stosunki.

3) Chiny centralne czyli zbolszewiciale, których granice zmieniają się, zależnie od wyników wojny domowej. Ale jest tam centrum oficjalnie i całkowicie bolszewickie. Jestto środek doliny Yang - Tse - Kiang, najgęściej zaludniona część kraju, najbardziej rolnicza, która liczy 160 milionów ludności i, która jest pod władzą bezprzeczną Tschou - Te, wychowanka akademii wojskowej w Berlinie i następnie szkół moskiewskich.

Za czasów Borodina plan 3-jej Międzynarodówki polegał na zbol szewizowaniu Chin przez nawrócenie nie na komunizm robotników i akcja rozpoczynała się od brzegów. Bo istotnie Kanton, jak również i Szanghaj mają liczny proletariát — materiał podatny do agitacji. Cel jednak został osiągnięty tylko częściowo. Koncesjonowane dzienne cudzoziemskie okazały się dużą przeszkodą w tej akcji. To też kongres w Moskwie w r. 1928 potępił przyjętą przez Borodina metodę. Zalecił on zbolszewizować wieś. Okazało się też, że robota na wsi była skuteczną. Rząd w Nankinie jest bezsilny, by się jej oprzeć, a Liga Narodów materialnej pomocy nie udziela. Sowiety nie pragną konfliktu zbrojnego z Japonią. Ale dla Japonii sytuacja stała się bardzo poważna. To też w Japonii wszyscy się zjednoczyli dla obrony tego, co stanowi o jedności i wielkości narodu. Restauracja dynastji mandżurskiej w Mukdenie tłumaczy jedną z tych palących potrzeb.

Ani Japonia, ani Sowiety nie pragną wojny. Ale Japonia, jak zapewnił jej minister Spraw Zagranicznych, nie będzie bierna.

L. P.

Z Rosji sowieckiej.

Aresztowanie komunisty-prowokatora.

Z Mińska donoszą, iż komunistą-prowokatorem Adolf Szeresz, który przed rokiem zbiegł z Wileńskiego przed aresztowaniem i przebywał na terenie Mińszczyzny w celach wywiadowczo-agitacyjnych został przez G. P. U. areszt-

owany i wtrącony do więzienia. Szeresza G. P. U. oskarża o kontakt z organizacjami antykomunistycznymi i dostarczanie władzom lotewskim wiadomości państwowych.

Jeszcze jedna ofiara teroru bolszewickiego.

Dnia 8 b. m. sąd miński skazał na 15 lat ciężkiego więzienia i zesłanie w głąb Rosji obywatela ziemskiego z Witebszczyzny

Alfreda Czeszowskiego, Polaka za rzekome utrzymywanie kontaktu z zagranicą i działanie na szkodę Związku sowieckiego.

Z życia ludności polskiej w Mińszczyźnie.

Sfery rządowe Mińska otrzymały wiadomość, iż na skutek starania ludności polskiej, zamieszkałej w okręgu zastawskim, koidanowskim i pieszczeniewskim władze centralne zezwoliły na otwarcie zamkniętych 4 szkół

polskich w tych okręgach oraz jakoby na uruchomienie kaplicy katolickiej, zamkniętej w 1930 roku w Pieszczeniewiczach. Wiadomość ostatnia wymaga potwierdzenia.

Rozstrzelanie wy.szego oficera sowieckiego.

W Pałocku na podwórku więziennym wykonano dnia 7 b. m. wyrok śmierci na b. dowódcy i konnego dywizjonu strzeleckiego

Włodzimierza Zieńkowym. Zieńkowa skazano na śmierć za antykomunistyczną działalność i zdradę tajemnic wojskowych.

746 Polaków znajduje się obecnie w więzieniach na Białorusi sowieckiej.

Według danych rządowych w więzieniach Republiki Białoruskiej znajduje się 746 więźniów narodowości polskiej. Wśród skazańców i więźniów politycznych znajduje się 7 duchownych, 17 nauczycieli szkół średnich, 29 urzęd-

ników, 11 wojskowych, 45 ziemian, 6 lekarzy, 4 adwokatów, 28 kobiet, przeważnie ze sfer inteligencji i ziemianek oraz 89 młodzieży szkół wyższych i średnich, oskarżonych przeważnie o działalność antykomunistyczną.

Z pogranicza.

Ruch graniczny z Litwą.

Według danych statystycznych w ub. miesiącu na podstawie przepustek granicznych sezonowych rolnych z Polski do Litwy przekroczyło granicę 11348 rolników. W tymże czasie z Litwy do

Polski przybyło 310895 rolników. Przekraczania granicy na podstawie przepustek granicznych odbywa się na ogół bez żadnych sztykan ze strony strażników litewskich.

Ożywiony ruch graniczny z Łotwą.

Z Turmont donoszą, iż ruch graniczny polsko-lotewski porządku polski ożywił. Codziennie na podstawie przepustek granicznych przekracza granicę około 100 osób. Przekraczający przenoszą, lub przewo-

żą za zezwoleniem komendantów odcinków różne towary i artykuły spożywcze. Najwięcej idzie do Łotwy soli, zboża, ziemniaków, nierogacizny i bydła. Z Łotwy nadchodzi w większej ilości nabiał, ryby i skóry.

Znów wysiedlenie nauczyciela polskiego.

W dniu onegdajszym z granic Litwy na odcinku granicznym Olkieniki wysiedlono Władysława Okoniewicza z pow. olkieckiego. Okoniewicza wysiedlono wraz z żoną, 2 córkami dorosłymi i 25 letnim synem. Okoniewicz w rodzinnej swej wsi położonej o 3 klm. od m. Olity uruchomił szkołkę polską, którą bez zezwolenia prowadził z córkami i synem. W szkółce Okoniewicza pobierało naukę około 40 dzieci Polaków.

Gdy o istnieniu szkoły nielegalnej dowiedzieli się władze powiatowe, postanowiły ją niezwłocznie zamknąć, zaś jej kierownika aresztować. Po odsiedze-

niu 2 mies. kary więzienia przez Okoniewicza i jego syna Antoniego oraz opłaceniu kary grzywny w wysokości 1000 litów, na zebranie których musieli Okoniewiczze sprzedać całe swe gospodarstwo, naczelnik powiatu nadesłał Okoniewiczowi pismo powiadamiające, iż w ciągu 2 tyg. winien on kompletnie zlikwidować swoje interesy, gdyż zostaje wysiedlony z granic państwa.

Dnia 9 b. m. Okoniewiczów dostarczono do granicy polskiej i w obecności komendanta odcinka litewskiego i zastępcy naczelnika powiatu wysiedlono.

Z KRAJU.

Sen z papierosem w ręku spowodował pożar wsi.

W dniu wczorajszym wieś Barańce, gminy wilejskiej, nawiedzona została straszną pożogą. Nad ranem wybuchł we wsi groźny pożar, który rozszerzył się z niezwykłą szybkością, obejmując szybko kilka budynków. Wśród mieszkańców wsi p wstała zrozumiela panika. Ludzie zaczęli ratować swój dobytek a tymczasem pożar potęgował się, obejmując coraz to nowe budynki. Mimo akcji ratowniczej, w której oprócz mieszkańców wsi brał również udział cały szereg ochotniczych straży ogniowych z pobliskich miejscowości bezlitośnie ogień zniszczył lwia część wsi.

Pastwą płomieni padło 30 gospodarstw wraz z żywym i martwym inwentarzem. Nie oeszło się też bez ofiar w ludziach. Jeden z mieszkańców wsi Wincenty Łukasz który był mimowolnym winowajcą strasliwej pożogi doznał bardzo poważnych poparzeń i w stanie beznadziejnym odwieziony został do szpitala. Przeprowadzone dochodzenie policyjne wykazało, iż pożar powstał w zabudowaniach Łazara Łukasza i spowodowany został przez jego syna, który zasnął na strychu z papierosem w ręku i wznicił pożar. Straty są bardzo znaczne.

DERBY.

WARSZAWA. Pat.—W czasie dziesiętych wyścigów konnych główną nagrodę sezonu Derby (Polska) a murzynem de Sejmsem przyniósł zwycięstwo Kantonowi na punkty

WARSZAWA. Pat.—W czasie dziesiętych wyścigów konnych główną nagrodę sezonu Derby 75 tysięcy zł. wygrał koń Hel ze stajni Róga.

Ostatnie wiadomości sportowe.

TURNIEJ TENISOWY O PUHAR DAVISA.

WARSZAWA. Pat.—W ostatnim dniu turnieju tenisowego Polska-Anglia o puchar Davisa. Anglik Perry uzyskał czwarty punkt dla Anglii, bijąc Maksa Stolarowa po zaciętej walce w trzech setkach 6:3, 7:5, 6:4. W drugiej grze pojedynczej mistrz Polski Tłoczyński wywalczył dla Polski jeden punkt, bijąc Anglika Lee w 4 setach 6:4, 6:2, 6:7, 5:5. Jest to pierwsze zwycięstwo Polski w dotychczasowych rozgrywkach z Anglią o puchar Davisa. Ogólny wynik spotkania Anglia—Polska 4:1 na korzyść Anglii.

MECZ BOKSERSKI.

WARSZAWA. (Pat). Wczoraj wieczorem rozegrany został mecz bokserski pomiędzy słynnym polskim bokserem zawodowym Ranem a wielokrotnym mistrzem Niemiec Volkmarem. Zwyciężył Ran w 8-iej rundzie przez k. o. Ran wykazał doskonałą, niewidzianą dotychczas w Warszawie technikę, górując nad przeciwnikiem przez cały czas walki. Wytrzymały i ambitny Niemiec bronil się bardzo ładnie, ustępował jednak przeciwnikowi przynajmniej o klasę.

W drugim spotkaniu bokser Cziron odniósł zwycięstwo nad

Prof. Romana RYBARSKIEGO

nowa książka p. t.:

Przyszłość gospodarcza świata

już opuściła prasę drukarską.

Zawiera następujące rozdziały:

I. Istotne fakty i zagadnienia. II. Równowaga gospodarstwa światowego przed wojną i skutki wojny. III. Obroty handlowe w powojennem gospodarstwie światowym. IV. Kredyty zagraniczne po wojnie. V. Wędrowki ludności po wojnie. VI. Przyszłość gospodarstwa światowego. VII. Racjonalizacja. VIII. Równowaga przemysłu i rolnictwa. IX. Ciężary publiczne i społeczne; udział państwa w kryzysie. X. Planowa gospodarka i kryzys ustroju gospodarczego. XI. Ruch naturalny ludności a przyszłość gospodarcza. XII. Konsekwencje mniejszego postępu gospodarczego. XIII. Ogólne wnioski i przewidywania.

Cena 9 zł.

92-2 o

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach Tow. „Ruch”

RUCH MŁODYCH.

Komitet Redakcyjny „Ruchu Młodych” stanowią koledzy: Kazimierz Hałaburda, Bogumił Kuroń i Czesław Ślesicki. — Sekretarjat Redakcji urzęduje w lokalu Młodzieży Wszepolskiej (Orzeszkowej 11) w godzinach od 18 do 19 codziennie prócz niedziel i świąt.

CZWARTE POKOLENIE.

Mija dwunasty rok od wskrzeszenia Wileńskiego Uniwersytetu. Przeobrażenia społeczne posuwają się w tempie stumetrówki. Dawniej przemiana psychiczna pokolenia odbywała się na przestrzeni dziesiątków lat — dziś w czasie dwunastolecia przez mury Uniwersytetu przewinęły się trzy zupełnie różne pokolenia i już na horyzoncie zjawilo się czwarte.

Teren akademicki, jak każdy teren młodzieży, jest najplastyczniejszym wskaźnikiem przemian zarówno psychicznych, jak i ustrojowych. Podczas, gdy całe społeczeństwo, złożone z szeregu pokoleń, z warstw różniących się pomiędzy sobą zarówno pod względem stanu materialnego jak i ukształtowania psychicznego, w masie swej wolniej ulega przemianom — młodzież, zwarta pod względem wieku, łatwiej ulegająca presji warunków wewnętrznych, żywej na nie reagująca, stanowi czynnik decydujący o przemianach całego społeczeństwa, będąc świeżym dopływem do rezerwuaru sił społecznych.

Równowaga została zachwiana. Kryzys ekonomiczny, dezorientacja w dziedzinie organizacji życia zbiorowego, a przedewszystkiem załamanie się psychiki wywołały wszechstronny chaos. Zdrowy instynkt samozachowawczy nakazuje społeczeństwu szukać wyjścia z tej sytuacji.

Stan wrzenia, w jakim się obecnie znajdujemy, jest wyrazem tych poszukiwań. Głębię przemiany w układzie sił społecznych związane są zawsze z wstrząsami, zdrowe elementy, zanim wezmą górę, długo muszą bić w zmuszale szczyty, a wykluczyć się ostateczne nowych form zawsze jest bolesne i połączone z ofiarami. Obecne pokolenie akademickie jest jedną z tych ofiar; ofiarą tem boleśniejszą, że w pewnej swej części będąc zwichnięte i zdeprawowane odegra w znużonym walce organizmie społecznym rolę toksynu i zarazki. Jednak tylko przez zwalczenie sił rozkładowych, organizm staje się dostatecznie zahartowany i zdolny do dalszej walki o byt.

Mówiąc o pokoleniach akademickich trudno ustalić ściśle dzielące je granice, można natomiast ustalić momenty kulminacyjne o istnieniu pokolenia decydujące. Pokolenie pierwsze to ludzie ukształtowani po za murami Uniwersytetu; wychowani w czasach niewoli i walk o niepodległość — to entuzjasti polskiego Uniwersytetu w Wilnie, to ci co niepodległością się upajali.

Kulesiński, Leczycki, Kiersnowski, Nagurski, Achmatowicz, Hleb-Kozłowska i tylu innych. Zakładali oni podwaliny pierwszych i podstawowych organizacji akademickich. Wszelki jako siły pomocnicze do powstających właśnie zakładów i seminarjów USB. Tworzyli i czuli radość tworzenia. Nie dostrzegali częstokroć ciemnych stron rzeczywistości; byli jak głodni, którzy zdobyli chleb.

Dziś już dawno odeszli z Rzeczypospolitej Akademickiej przez siebie budowanej. Niektórzy się zmarnowali, większość stanęła przy warsztatach pracy odrodzonej Polski.

Pokolenie drugie, to pokolenie Bandy akademickiej. Przyszli na teren już wykaraczony. Wielu jeszcze pamiętało niewolę i wojnę, a nawet inne uczelnie. Uczyli się w okresie względnego dobrobytu; nie potrzebowali tyle pracować, mieli czas się uczyć, myśleć i śmiać. Uczyli się mniej pilnie i mniej pośpiesznie.

Rok lub dwa dłużej spędzone na ławach uniwersyteckich nie stanowiły decydującej różnicy.

Uogólniać jest trudno i trudno przypuszczać, aby na uniwersytecie kiedykolwiek mógł panować jednolity typ. Zawsze byli i będą cisi, kończy naukę w ciągu przepisane go czasu, uważający dyplom za środek do życia. Zawsze będą fanatycy nauki nie widzący świata z po za mikroskopu, czy starych foliałów i zawsze będą wagantą. Chodzi o typ przeciętny.

Okres Bandy — to okres wagantów i burszów. Rodzi się „Zywa Gazetka”, rozkwita Szopka Akademicka, powstaje „S. T. O.”, instytucja czwartków akademickich, widowska bazyliżkowa, większość korporacji, Klub Włóczków, Koła Prowincjonalne, Koło Dramatyczne; tygodnie akademika nabierają imponującego rozmachu, wydawnictwa akademickie rodzą się i kwitną.

Jest to okres najwyższego wzajemnego kontaktu wszystkich wydziałów i wszystkich grup ideowych; nic prawie nie dzieli, a wszystko łączy.

Dziś z Bandy i jej epigonów na Uniwersytecie niewiele pozostało. Bardzo wielu zmarniało, inni rozszli się po świecie. Atmosfera, wówczas panująca, uległa radykalnej zmianie.

Pokolenie trzecie — to pokolenie kryzysowe. Wojnę pamięta słabo. Kształtowało się w niepodległej Polsce. Kryzys gniołąc nieokręplę karki, przyjął je do ziemi. Śmiać się nie umieją, a rozwijając się w stosunkowo lepszych warunkach ekonomicznych i politycznych są zbyt mało zahartowani. Nie wielu umie walczyć, wielu natomiast umie złorzeczyć i wielu biernie poddaje się, pragnąc jedynie przetrwać i przez życie jakoś przebrnąć. Uczą się nie tyle pilnie, co pośpiesznie. Rok stracony na uniwersytecie może zadecydować o zdobyciu jakiejkolwiek posiadłości. Po za posiadaniem widzą możliwość egzystencji. W siebie nie wierzą.

Wielu nie pozwala sobie na luksus wyznawania przekonań niechętnie przez rządzącą partię widzianych, bo to może przeskoczyć w otrzymywaniu subsydjów lub posady. Więcej — są tacy, co o tem głośno mówią. Boją się trudności, boją się niebezpieczeństwa, i walki, boją się życia. Nietylko ludzie poszczególni, ale całe organizacje boją się narazić silniejszym — idą z prądem, choćby prąd był sprzeczny z ich poglądami.

Inni zobojętniali na duszną atmosferę moralną, odczuwają już tylko kryzys ekonomiczny i szukają ratunku w najfantastyczniejszych doktrynach; przenoszą na grunt polski programy wzorzone w odmiennych zgoła warunkach; miotają się i wklajają w sprzecznościach.

Zbyt słabi, aby walczyć o byt, nie wierząc we własne siły, tęsknią do jaknajtwardszych więzi społecznych, które siłą powstrzymałyby ich od upadku i zapewniły egzystencję. Czując załamywanie się własnych podstaw moralnych, marzą o moralności narzuconej.

Grupę tę najlepiej scharakteryzował Czesław Miłosz czołowy poeta „Zagarów”, mówiąc w jednym ze swoich wierszy: „...my z przekłętą pokolenia...”

Oczywiście nie ze wszystkimi jest tak źle. Masa pozostała zdrowa w zbiorowych wystąpieniach umie zachować godność człowieka, umie godności tej bronić i niebezpieczeństwem w oczy spoglądać. Ale rozkładowych czynników jest bardzo wiele.

«Jeszcze raz słów parę o 13-ej ceglece».

Taki tytuł nosił referat kol. Ochockiego, wygłoszony na zebraniu „Młodzieży Wszepolskiej” w czwartek dn. 2.VI. w celu poinformowania ogółu kolegow o sytuacji, w jakiej znalazł się Bratniak po usunięciu z niego okupanckiej załogi.

Trzynasta cegielka jest dorobkiem radosnej twórczości Zarządu młodych sanatorów z H. Dembińskim na czele. Uwieńczeniem owej 13-tej cegielki było zebranie na górze Bouffałowej t. zw. „Ludzi dobrej woli” — to znaczy, że niktogo prócz swoich (za zaproszeniami) tam się nie wpuszczało. Zebranie to miało na celu, według kol. Wolskiego, zabicie rzekomo oszczerczych zarzutów, stawianych byłemu zarządowi B. P.

Jakże wygląda tymczasem owe zbijanie zarzutów?

Przedewszystkiem więc robi się to pokryjomo od ogółu kolegow. Wpuszcza się jedynie swoich, pewnych a wypróbowanych ludzi — tak, że naturalnie panuje atmosfera miłej zgodności poglądów i jedności myśli — rezolucje pełne frazesów (ani jednego rzeczowego argumentu i faktu) przyjmowane były przez aklamacje.

To też słusznie kol. Ochocki nazwał podobną działalność rzucaniem cegły z wiegła w plecy obecnego Zarządu B. P. w celu utrudnienia mu pracy.

O ileż inaczej wyglądało zebranie Młodzieży Wszepolskiej, o którym zawiadamy i zapraszały wszystkich kolegow liczne afisze i komunikaty prasowe. Każdy miał tam dostęp. Przemawiać również mógł każdy bez ograniczeń i przeszkód.

Spuszczona, którą otrzymał Zarząd kol. Ochockiego nie była zbyt miła, jakby się wydawać mogło po obejrzeniu „sławnej Pewulki” na górze Bouffałowej, oraz po przeczytaniu „11 numerów pracy zespolonych intelektualistów w imię dobra Rzecz. Ak.” (tak nazywa kol. A. Mikulko „Wilcze zęby” — reklamowy i przereklamowany organ kol. Dembińskiego, sub-

dywany zresztą wydatnie przez Bratnią Pomoc).

W przemówieniu kol. Ochockiego i innych mówców jaskrawo zarysowały się następujące fakty, ilustrujące zbawczą gospodarke kol. Dembińskiego w Bratniaku a więc:

Fałszywe kalkulacje Mensy, która rzekomo miała przynieść dochód wówczas, gdy faktycznie dawała deficyt. W owych kalkulacjach pominięto jedynie taką drobnostkę, jak koszt utrzymania personelu, co wynosi ponad tysiąc złotych miesięcznie. Opierając się na kalkulacjach tak spreparowanych, pozwolono sobie na tego rodzaju trick przedwyborczy, jak obniżenie ceny obiadów, starając się zniechęcić tem ogół młodzieży, aby głosował za kandydaturą kol. Dembińskiego.

Pozatem w Mensie znalazł się około 2000 zł. niezapłaconych rachunków, których ponoć miało zupełnie nie być, w/g słów kol. Dembińskiego na walnym Zebraniu, ofiarowującego za wykrycie niezapłaconego rachunku byka z rogami.

Następnie zużytkowano na bieżące wydatki stypendjum dla mieszkańców Domu Akademickiego im. P. Prystora w kwocie zł. 1.600. Z reszty dotacji (2.500 zł.) Premiera Prystora przeznaczono dla Wilczych Zębów 500 zł., a 400 zł. na urządzenie wystawy.

Wystawiono bezprawnie weksle na 3.000 zł. na druk sprawozdań, mijających się zupełnie z celem, gdyż rozdanych zbyt późno, bo dopiero przy wejściu na salę, (gdzie czas na zapoznanie się z podolną literaturą objętości ponad 200 str. 7).

Cała ta operacja została zafiksowana dopiero dn. 17.III czyli w 5 dni po walnym zgromadzeniu na zebraniu Prezydium zarządu w czasie pośpiesznej, zupełnie niespodziewanej ewakuacji „terenu” Bratniackiego.

Spianie piwka gratisowo, które później figurowało w księgach jako zepsute itp. fakty „zorganizowane” radosnej twórczości o-

Pod promieniami X

O niewdzięcznych adjunktach, zepsutem piwku i suicie: „Szkłane domy” — wiele uczesna historia.

Znalazł się swego czasu altruista, który dał róg Wernyhory Jasiowi (z „Wesela”) i przeznaczył owego Jasia do wielkich czynów. Obyło się coprawda bez reprezentacyjnego obiadu i poklepywania po plecach obiecującego Jasia, a co najważniejsze nie było jeszcze wówczas „funduszów dyspozycyjnych”...

Stara to historia, czytelnicy przypomnia, że Jasio bardziej upodobał sobie pawie pióro u czapki niż róg, jako że prawdopodobnie nie był muzykalny...

Chochoł wypłatał figla i Jasio róg zgubił.

Działo się to pono gdzieś koło Krakowa.

Chochoł (dla niewierzących niech będzie przypadek) odwalił sobie znowu kawę i to trzeba nie szczęścia, że akurat w Wilnie.

Coprawda nie było Wernyhory, nie było „Wesela” (było tylko wesoło), ale szopka, ta sama, zmordernizowana tylko trochę osobą — bohater, mianowicie, nie chodzi w chłopskiej sukmanie, ale pięknie skrojonym garniturze, lakierkach i... ma złoty zegarek.

Poklepano rzekomo bohatera po plecach, podczas pamiętnej bencie zwanej także modnie „kolektywą”.

Dalej historia fortepianu w Mensie własności intendenty U. S. B., sprzedanego bezprawnie za zł. 500, oraz taki dziwoląg, jak saldo kasowe z dn. 16.III na 17.III, wykazujące w kasie dosłownie: minus dziewięćset złotych — jest to już jakiś nowy wynalazek buchalteryjny genialnych pracowników społecznych, którzy potrafia dokazać takiej sztuki, jak wydanie zł. 1800, gdy w kasie znajdowało się zaledwie 900 zł.

Doprawdy takiego cudotwórczego i uzdolnionego Zarządu jeszcze w dziejach Bratniaka nie było.

Na zarzuty, postawione przez kol. Ochockiego i innych — próbowała replikować kol. Wolski, Piekarec, Ryńca, Jędrzychowski i Suroż, przedewszystkiem, głośnie mi okrzykami, które zostały stłumione. Gdy przyszło do rzeczowych argumentów, z repliką było cokolwiek gorzej, co przykrejsze zarzuty pomijano z daleka przy imieniu starano się wykręcać. Zwróciło jedynie uwagę przemówienie kol. Suroża, który przynajmniej szczerze powiedział: „Pocóż pchałicie się do Bratniaka, przy obecnych rządach, gdyby rządził np. Grabski mybyśmy tego nie robili, bo wiedzielibyśmy, że nie dostaniemy subsydjów rządowych”.

W tych słowach streszcza się cała etyka „młodzieży państwowej”. Pod płaszczykiem dobra Młodzieży Akademickiej przemycano się poprostu ordynarną korupcję. Stawia się dwie alternatywy: jeżeli będzie rządził Dembiński, to posypią się złotym deszczem pieniądze państwowe, zaś Ochocki nie dostanie. To też kol. Ochocki zgóry o tem wiedział, a zresztą pytanie, czy i Dembiński dziś coś zdołałby wydosłać.

Kol. Ochocki w świetnym i gorącym przemówieniu określił moralną stronę tego hasła, zaznaczając, że młodzież narodowa pozostała nieczuła na tego rodzaju przynęty. Sama zdobyć sobie potrafi, co jej się należy, idąc przebojem, nie handlując swemi przekonaniami i mając za sobą zarówno opinię młodzieży, jak i starszego społeczeństwa.

uczły w Mensie, uznano „specem” od sanowania młodzieży i powołano do wielkich wyczynów. Uderzano to do głowy mianowanemu, niczem „vinum diabolicum”: dalej w tany!

Roztańcował się rozbałił, rozgadał, rozpisal, artykuły, mówki, — w międzyczasie zapijane często piwkiem, które, jak twierdzą złośliwie niektórzy jego adjutanci, było zepsute (co za niewdzięczność!)...

Zepsute piwko działało, bohater tworzył melodeklamacyjne kawalki na autorecytacyjny wieczór.

Wieczór, poświęcony melodeklamacji, nie udał się, kramik z ilustrowaniami często i gęsto prospektami zrobił plajtę i ogłosił niewyplacalność, rozszalał na niewdzięczność ludku, sucie karmionego „ulgowemi kartkami”, nasz bohater wypił (przy gorliwej odcywie pomocy adjutantów) ostatnią skrzynekę zepsutego piwka (dobry trunek na frasunek, — ano napijmy się!) i zagrał na fortepianie własnej kompozycji baśń „o szklanych domach” (nuty i słowa patrz Nr. 3 „Smugi”)...

Zapatrzeni, zasłuchani, zachwyceni i rozentuzjadowani „genjalnością” grania, posiadzili adjutanci swego mistrza na fortepianie i ruszyli... gdzie i po co, nikt się chyba nie dowie (bić żydów nie kazano).

Ocknął się ze snu nasz bohater. Niema pawich piórek, niema rogu (co gorsza niema i fortepianu), a pięta achillesowa boli...

Na trzęswo już przyjął pióro, najęzył wilczą sierść, przeostrzył „zęby” na „kły” i otworzył nowy kramik z drukowanym papierem (oczywiście — bić żydów nie kazano).

Cyt...
Bohater sni.
Przypomina rói.
Wieszce natchnienie.
Znów szklane domy.
Wizja...

„Niema wachty, któraby zluowała ginących, bezradnych sterników pijanych okretów świata”...
„Idące pokolenie musi właśnie nową wachtę, nową elitę młodej Polski wychować i wyszkolcić”.

Wykarmić butelką (bez smoczka) zepsutego piwka, sugerować melodeklamacyjną wizją szklanych domów.

„Kolektywę, nowy układ społeczny, entuzjazm kolektywnego wysiłku (czytaj piwo—piśka wesoła twórczość), chronometraż tempa roboty”.

Nihil novi sub sole.
Wszystko się powtarza...
Słuszajcie... słuszajcie!...
Gawarit Leningrad. Komsomolskaja prawda... Kolektywy trinadcatyj i czetyrnadcatyj) akonczili robotu, uderzali krasnyj front...

Cyt...
Bohater sni...
Szkłane domy...
Lśniaca limuzyna (made in U. S. A.)
Objazd kolektywów...
Wręczenie sztandaru kolektywowi wil-trock...

Piwo, piwo — morze piwa, dobrego, niezepsutego piwa.

Młodzież Wszepolska.
Sekretarjat koła wileńskiego Orzeszkowej 11.

B. KUROŃ. GLADJATORZY.

Przez krótką chwilę stali pozłoceni słońcem,
Zdając się być ludzkością początkiem i końcem,
Wydając się być ziemi przedłużoną osią,
Wiecznością, prawem siły i samą ludzkością.

Już się zwarli, piasnęło, ręce, niby lany,
Ciała wzajem obreca uścisku objęły,
Nabierają rozmachu i, — żywe tarany, —
Spotem walczących ciał się o ziemię grzmotnęły.

Nelson, przednie pasy, plespły i klucze. —
Pot stumieni się, ciało ociela omdlałe,
Serce tętnem gra w żyłach i w piersiach się tłucze,
Pięta tłoczą powietrze, rzeża: mało, mało!

W końcu jeden się skupił, wzięł wroga w połowę
I długo nim w powietrzu wywijał nad głową,
A potem go ostatkiem sił o ziemię cisnął
I poraz drugi w stońcu sam jeden już błysnął.

Stadnie, skrzępy w wielkim podziwu zachwyście,
Ludzie, ożyjcie, krzyczcie, — wszak to było Życie!

Tymczasem na horyzoncie wyrosła czwarte pokolenie. Coraz więcej jego przedstawicieli przekracza próg Uniwersytetu. To ci, co rozdziłi się w czasie wojny, krótkiego okresu względnego dobrobytu nie pamiętają i od najmłodszych lat uczyli się zdobywać minimum egzystencji. Ci, co rozwijali się w okresie presji.

Wiedzą oni, że tylko niezmordowaną pracą i walką zapewnią sobie prawo do życia. Głośno wyznają swoje przekonania, bo wie-

dzą, że ucisk złamać ich nie potrafi. Nie boją się biedy, bo ją znają. Uczą się dla wiedzy nie zaś dla dyplomu, który już przestał być drogą do dobrobytu. Nie marzą li tylko o posadach i jaknajrychlejszych emeryturach, umiejąc liczyć na własne siły i umiejąc cenić niezależność.

Przychodzą zahartowani i zdecydowani; jak uczciwy szermierz stają do walki z życiem twarz w twarz.

Co do pierwszego, to ustala to sam fakt posiadania działki gruntu we wsi dziedzicznej Rowinach, gdyż ziemi nie mieli prawa władania ziemni w b. W. X. L. Mogli być tylko karczmarzami, lub właścicielami domów i drobnych działek w miasteczkach, lecz nie na wsi. Nie do pomyslenia było także by ekonomicznie mógł być żyd, żaden chłop by go nie słuchał.

Co do terminu krypto - żyd — jest ono dla mnie niezrozumiałym. Przecież inkwizycy w Polsce nie było, jeżeli zaś idzie o definicję żyda z listkiem figowym, który pozornie przyjął chrześcijaństwo, a zabaasował w tajemnicy, to stwierdzenie tego napotka na zbyt wiele trudności i zresztą podobne supozycje, niewytzymujące najmniejszej krytyki, można ze złą wolą zastosować do każdego chrześcijanina.

Krzyż w herbie niczego nie dowodzi. Większość herbów polskich i zagranicznych, jeżeli się po wolam tylko na „Das Wappenbuch” Szeliga - Zernickiego, posiada krzyż lub nawet kilka krzyżów,

przypisywano zatem tylko neofitom żydowskim posiadania herbów z krzyżami jest cudacznym wymysłem.

Wreszcie należy na zakończenie zaznaczyć, że powoływanie się uporczywie krytyka na świadectwo Branickiego, Korotyńskiego, Krasieńskiego, Śniadeckiej etc. i opieranie w swoich wywodach, jak na niewzruszonych podstawach, jest zgoła błędną taktyką i zupełnie nie przekonawa ostrożnego badacza: „on dit”, „on disoit” — jest to nic! Wiadomo dobrze jak pamięć zawodzi, szczególnie, gdy się tyczy nazwisk i dat. Niektóre twierdzenia Korotyńskiego, wcale kompetentnego, bo nowogrodzianina, obalim w moim artykule w „Słowie”, a zdawało się, że będą bardziej pewne, co zaś do twierdzenia Krasieńskiego, że matka Mickiewicza chrzcila się dopiero przed ślubem, jest tak śmieszne, że nie zasługują na uwagę.

Jestem przekonany, że moje argumenty nie przekonają p. Z. h. L., ponieważ wierzy on namiętnie, że Barbara Mickiewiczowa była

żydówką, lub przynajmniej żydowskiego pochodzenia. Takich ludzi z góry mających swą opinię o danej kwestii nie przekonano. Gdyby dostarczył nawet metrykę chrztu ojca i dziada Barbary M., pan krytyk powiedziałby napewno, że są fałszowane przez endeków, lub wogóle Polaków, lub w najlepszym razie twierdził, że dziad był krypto - żydem lub wzgl. wnukiem krypto - żyda.

Na zakończenie dodaje, że czuję wstręt do wykrecania kota ogonem do góry — lub robenia najczęściej wbrew przekonaniu z czar nego białe, a z białego czarne — co prostą drogą prowadzi do daltinizmu lub kurzej ślepoty; po drugie nie potrzebuję być niepowolanym obrońcą, bo nikt niczego nie atakuje, a idzie o wykrycie rzeczywistej, a nie urojonej a przecież prawdy — nikogo nie atakuję ani bronie. Cała ta sprawa to kwestia czysto akademicka.

E. Łopaciński.

nych Majewskich, ale dlaczego nie raczył zajrzeć do herbarza, a prze konafby się łatwo, że tam niestety wymieniona cała progenitura owego tajemniczego intendenta Komory Celnej w Polocku, neofity Józefa - Jerzego vel Jerzego, syna jego Józefa a syn tego Jana aptekarza w Ostrołęce legitym. w Królestwie Polskim w 1839 r. wraz z synem Szczezanem junkrem rosyjskim. Oryginałem, że M. ani słowem nie wspomniał Branickiemu o tym kuzynie Janie, aptekarzu w Ostrołęce i nie bolal nad dolą siostrzeńką, junkra rosyjskiego, — na tomiast tenże Mickiewicz wspomina w listach autentycznych, o bracie mamy swojej Onufrym, którego odwiedzał z bratem w Władach, w powiecie Brasławskim. To są już fakty, a nie reminiscencje z rozmówek, jakoby mianych z Mickiewiczem na ten temat.

Następnie rozważanie Z. h. L. są tak mętne, że właściwie niewiadomo, o co mu chodzi — fakt sprzedaży działki w Rowinach przez Matensza Majewskiego tylko imiennikowi, a zatem nie krew

nemu, jak wyraźnie powiedziałem — Józefowi - Jerzemu, marszałkowi dworu woj. Nowogr. r. 1787 i sprawa sądowa z tymże w 1805 r. Majewskim w tym r. Barbary z Majewskich Mickiewiczowej, — nie dowodzi stosunków pokrewieństwa, lecz tylko — stosunków natury materialnej.

Rozważanie o przypuszczeniu swoim, iż Gierwazy to typ wzięty ma Czombrowskiego, dziada poety z Mateusza Majewskiego, ekonomicznej z incydentu zajazdu Czombrowa, są nader zabawne; krytykowi chce się koniecznie, abym ubrał Mateusza w chałat, pejsy i białe pocizochoy, oraz jarmulkę na głowę, a nie w kontusz i zawadactwo szlacheckie. Najbardziej jednak o ryginałem jest podejrzliwość, z którą traktuje krytyk dokument autentyczny, podpisany przez marszałka szlachecki ogólnie szanowanego i urzędników powiatowych.

Nie można powątpiewać w ich świadectwa ani na chwile; groziła za to zbyt wielka odpowiedzialność, a sprawa była zbyt głośna i jawna, by ją można było ukryć.

Istnieją jednak i inne dokumenty, to taryfy z lat 1775 i innych i zapisani są Majewscy, ciż jako posiadacze w Rowinach. Na końcu jednak artykułu krytykowi udało się! Oto wyobraził sobie, nie mając o archiwalnych naturalnie zielonego pojęcia (inna rzecz krytykować tych co się na tem znają i zęby jedli) — że taryfy to tabele celne i z tego powodu Michała Majewskiego, którego ja nawet nie ośmieliłem się zaliczyć do przodków Barbary Mickiewiczowej, — gdyż nie miałem zupełnie pewności, — i który jest wpisany tam, jako płatnik podmynego z własnego folwarku Berdówka 1690 r., a więc bezwzględnie szlachcic, — już zrobić chce zaraz żydca, ponieważ tu celna tabela — więc i komora celna i pewnie ten Michał to urzędnik celny — żyd. Tu już ignorancja idzie w zawody z fantazją. Następujące fakty kompletnej ignorancji krytyka należy przygodzić: np. wyraża on powątpiewanie, że niema żadnych dowodów na to, że Mateusz Majewski był szlachcicem i chrześcijaninem.

Co do pierwszego, to ustala to sam fakt posiadania działki gruntu we wsi dziedzicznej Rowinach, gdyż ziemi nie mieli prawa władania ziemni w b. W. X. L. Mogli być tylko karczmarzami, lub właścicielami domów i drobnych działek w miasteczkach, lecz nie na wsi. Nie do pomyslenia było także by ekonomicznie mógł być żyd, żaden chłop by go nie słuchał.

Wreszcie należy na zakończenie zaznaczyć, że powoływanie się uporczywie krytyka na świadectwo Branickiego, Korotyńskiego, Krasieńskiego, Śniadeckiej etc. i opieranie w swoich wywodach, jak na niewzruszonych podstawach, jest zgoła błędną taktyką i zupełnie nie przekonawa ostrożnego badacza: „on dit”, „on disoit” — jest to nic! Wiadomo dobrze jak pamięć zawodzi, szczególnie, gdy się tyczy nazwisk i dat. Niektóre twierdzenia Korotyńskiego, wcale kompetentnego, bo nowogrodzianina, obalim w moim artykule w „Słowie”, a zdawało się, że będą bardziej pewne, co zaś do twierdzenia Krasieńskiego, że matka Mickiewicza chrzcila się dopiero przed ślubem, jest tak śmieszne, że nie zasługują na uwagę.

Jestem przekonany, że moje argumenty nie przekonają p. Z. h. L., ponieważ wierzy on namiętnie, że Barbara Mickiewiczowa była żydówką, lub przynajmniej żydowskiego pochodzenia. Takich ludzi z góry mających swą opinię o danej kwestii nie przekonano. Gdyby dostarczył nawet metrykę chrztu ojca i dziada Barbary M., pan krytyk powiedziałby napewno, że są fałszowane przez endeków, lub wogóle Polaków, lub w najlepszym razie twierdził, że dziad był krypto - żydem lub wzgl. wnukiem krypto - żyda.

SPORT.

Trek kolarski już się robi. Stadion sportowy na Pióromoncie został przed kilku laty tylko prozorycznie zakończony.

Wielki zbiór sportowców do szerszych mas społeczeństwa, które niewątpliwie zbierac się będą na Pióromoncie, by przyglądać się pędzącym cyklom.

Wielki zbiór sportowców do szerszych mas społeczeństwa, które niewątpliwie zbierac się będą na Pióromoncie, by przyglądać się pędzącym cyklom.

Wielki zbiór sportowców do szerszych mas społeczeństwa, które niewątpliwie zbierac się będą na Pióromoncie, by przyglądać się pędzącym cyklom.

Wielki zbiór sportowców do szerszych mas społeczeństwa, które niewątpliwie zbierac się będą na Pióromoncie, by przyglądać się pędzącym cyklom.

Wielki zbiór sportowców do szerszych mas społeczeństwa, które niewątpliwie zbierac się będą na Pióromoncie, by przyglądać się pędzącym cyklom.

DŹWIĘKOWY KINO-TEATR «HELIOS» ul. Wileńska 93, tel. 955.

DŹWIĘKOWY KINO-TEATR «HOLLYWOOD» MICKIEWICZA 22.

DŹWIĘKOWY KINO-TEATR «CASINO» Właska 47, tel. 15-14.

DŹWIĘK. KINO-TEATR «PAN» ul. WILSKA 42. Tel. 523.

Premjera Najwspanialsze Purpurowa Gondola Porywający romans miłosny. W rol. gl. Koncertowy zespół «Cygańskich Romanów» Józef Schildkraut, Dorothy Bouchler i orkiestra Alfreda Rodego.

OSTATNIE DNI Wspaniały dźwiękowo-śpiewny szlager najnowszej produkcji «Paramount» p.t. muzycznych Przepych wystaw! Tempel Fascynująca treść. Nad program: Aktualne dodatki dźwiękowe.

«Neopoli Spiewające Miasto» Zarząd Związku Właśc. Piwiarni, Kawiarni i Jadalni w Wilnie i Ziemi Wileńskiej.

«MAŻ SWOJEJ ŻONY» Dużo ciekawych atrakcji śpiewnych, tanecznych i muzycznych. Przepych wystaw! Tempel Fascynująca treść. Nad program: Aktualne dodatki dźwiękowe.

Wale Zgromadzenie Członków Związku Właśc. Piwiarni, Kawiarni i Jadalni w Wilnie i Ziemi Wileńskiej.

W razie braku prawomocnej obecności członków w pierwszym terminie, walne zgromadzenie odbędzie się w drugim terminie o godz. 17 ej w tym samym dniu i miejscu.

Mieszkania i pokoje Do wynajęcia 5-pokojowe mieszkanie Wileńskiego 29. 9222-0

DRUKARNIA I INTROLOGATORNIA AL. ZWIERZYŃSKIEGO. Mostowa ul. 1. Tel. 12 44

PROSEK KOGUTEK DLA DOROSŁYCH USUWA NAJOPRZYSZYSZY BOL GŁOWY

AKUSZERKI AKUSZERKA MARJA LAKNEROWA

Zdrojowiska Szczawnica willa Szalay, centrum, słoneczne pokoje, balkon, pierwszorzędne utrzymanie.

Kupno Sprzedaż Fortepian w dobrym stanie nieduży Dreźniejskiej fabryki Rozenkranza, odnajmę tanio

RÓŻNE PRACA Praktyczna gospodyni poszukuje zajęcia w wyszynkiem piwa, z całym urządzeniem, z powodu ustunków rodzinnych do sprzedania i raz. Adres w Administr. 9227-0

FELIKS DANGEL. „Z bóla”. Matka «zboja». Noc była zupełna... Zboja obudził szelest skrzydeł pianie koguta, dolatujące z poza ściany chlewka...

ale szedł coraz pewniej naprzód... Tak, bez wątpienia, tam była jego matka... Już blisko, jeszcze krok. Zaszczekał cichutko... Milczenie...

Koguty za ścianką poczęły jeden po drugim drzeć się przeraźliwie, zwiastując świt... Po pewnym też czasie jednostajnie czarna ściana budynku zarysowała się jasnymi plamami szpar i dziur, przez które przeświecało mętne, szare niebo zimowego świtu...

Drugiej trzymał kij... Lesnik Herasym wszedł do chlewka, rozejrzawszy się w jego mroczak i rzekł po chwili szukania... — Gdzie jon czort zależ?... Na niemily dźwięk głosu ludzkiego wilczek zawarczał...

Wstał gwałtownie, opuścił łeb i marszcząc pysk i ukazując zęby... zabulgotał gniewem... Tak, on bardzo nienawidził człowieka... Herasym skurczył się w sobie, w rękę ujął mocno kij i szedł na wilczka, który oparłszy się przednimi łapami o trup matki w postawie bojowej oczekiwał napaści...